

Opowiadany za redakcy  
Edward Michalek w P. Poznaniu.  
Administracja: Eksped. Plac Wilhelmowski No. 8.  
Biurowi redakcyi: Wilhelmowski No. 8.  
Dziennik Poznański  
wydaje się codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.  
Księgarnie: pojedynczo sprzedaje się w ekspedycji po 2 gr.  
Cena ogłoszeń (inzeratów):  
Od pierwszego do drugiego 1 gr. 6 fen. — Reklamy od  
wiersza do drugiego 3 gr. (tutaj 10 fen.)  
Lisły  
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być  
frankowane.

# DZIENNIK POZNANSKI

Przedpłata kwartalna  
wynosi w Poznaniu 3 tal. 15 gr., w monachach praskich 3 tal. 15 gr., w Austrii 3 guldenów, w Niemczech 3 tal. 15 gr., w Francji 15 fr., w Anglii 4 tal. 15 gr., w Szwajcarii 3 tal. 15 gr., w Danii 4 tal. 2 gr., w Włoszech 25 fr., w Rzymie 30 fr., w Szwajcarii 25 fr., w Belgii 15 fr., w Turcji 25 fr., w Ameryce 3 dol.  
Przedpłata i ogłoszenia  
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują w monarchii praskiej oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austriackiego, należących urzędów pocztowych. W innych krajach są tylko nasze agencje, na których pośrednictwem (zob. nia) można także przesyłać ogłoszenia do eksp. Dzień. Pozn.  
Reklama  
nadesłane redakcyi nie zwracają się i będą niszczone.

AGENCYJE DZIENNIKA POZNANSKIEGO:  
We Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika „Kraj.” — F. H. Richter, księgarz i nakładca „Strzecha” w Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują przedpłata) Agencye do przyjmowania ogłoszeń: A. na całą Francję w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu: Frakfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60, A. Kettemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Schack & Comp. — W Frankfurtu n. M. Daub & Comp. — W Wroclawiu: Friebebach, Ring. — W Baku: St. Bajkoff, w Bydgoszczy: Tomasz Sniegowski, w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Kostrzynie: Swoboda, w Krotoszynie: Ludwik Cierniecki, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Friebebach, w Pleszewie: L. Zboralski, w Smoleńsku: T. Radkiewicz.

## POZNAN, 3 marca.

Dziś otrzymaliśmy bliższe szczegóły z posiedzenia Zgromadzenia narodowego z 1 b. m. Rozpoczęło się ono o godzinie 1 w południe wśród ogólnego a głębokiego wzruszenia umysłów. Na galeriach zasiadły demyabrane żołnierze, na biurze marsz lka złożono kilkanaście protestów przeciw wszelkim ustępstwom terytorjalnym. Pierwszy wstępuje na mównicę p. Victor Lefranc, jako sprawozdawca komisji, która brała udział w wkladach pokojowych i odczytuje jednomyślnie przez komisję przyjęte sprawozdanie, dotyczące preliminarij pokojowych. Mówca poleca górgo przyjąć ich, dodając, że komisja żadnych zmian w nich nie pożynda. Tak pp. Thiers i Favre, jak i komisarze pokojowi wszelkich dokladali usilowań, by złagodzić ciężkie i dotkliwe warunki, mianowicie co do ustępstw terytorjalnych. Wszakże względy na położenie stolicy i na groźby nieprzyjaciela musiał w końcu przeważać. Okupacja Paryża przez wojska niemieckie jest także jedną z nieuniknionych fatalności. Za nieszczęścia, jakie na nas spadły obecnie — powiada p. Lefranc — nie jesteśmy odpowiedzialni. Honor Francji pozostał nienaruszonym. (Tu odzywa się głośnie okrzyki protestu z ławek lewicy.) Sądzone, że nas całkiem rozbroją a siły nasze zupełnie wyczerpią; pokazaliśmy czynnie, że tak nie jest. W chwili obecnej przecież chodzi głównie o to, by jak najspieszniej położyć tam dalszemu rozpieraniu się na niebezpieczeństwo. Zadaniem przyszłości będzie naprawić to złe i wynagrodzić te szkody, jakie terazniejszość na nas zesłała, oraz skorzystać z osiągniętych doświadczeń, niepopadając nadal ani w objęcia rewolucyjni ani w żelazne ramiona cesarystwu. (Wzruszenie w sali.) Komisja miała pierwotnie zamiar poostawić nieprzyjacielowi wolne ręce do działania w zwyciężonym kraju, pozostawiając Europie sąd nad jego postępowaniem; przecież w chwili, gdy wojska niemieckie zajmują nasze warownie pod Paryżem, gdy nasze armie zdezorganizowane a nasze linie wszędzie zagrożone przełamaniem, nie mogła komisja wziąć na swe sumienie takiego aktu rozpacz, któryby Paryż i Francję mógł być pogrążyć w przepaści. Paryż i Francja byłyby poświęcone bez poprzedniego zapytania o ich wolę. Odrzucenie preliminarij pokojowych oznacza zajęcie Paryża, najazd całej Francji. Bóg wie, jak e inne jeszcze nieszczęścia. Dla tego załamany was — kończy mówca — byście się nie oddawali rozpacz, bo cokolwiekby nastąpi, Francja zawsze jeszcze będzie zdolną spełnić swe posłannictwo na świecie. Komisja mniem, że w tak uroczystej chwili niewolno nikomu wstrzymać się od głosowania w tym celu, by uniknąć odpowiedzialności. — Po zejściu z mównicy pana Lefranc, którego mowa głębokie na izbie zrobiła wrażenie, zabrał głos Louis Blanc, by stanowczo wystąpić przeciw zatwierdzeniu preliminarij pokojowych. Jest on tego zdania, że dalsza walka jest możliwa, jeśli zamiast prowadzenia wojny masami przejdzie się do partyzantki. Jeśli Europa dziś nie położy tamy zaborczyści Prus, sama podpisze akt swęj abdykacyi. — Po panu Louis Blanc przemówił z największym wzruszeniem zgrybiłszy generał Changarnier, wyznając, że z bólem serca radzić musi przyjęcie pokoju. — Pan Buffet odczytuje oświadczenie czterech posłów z departamentu Wogeów, w którym przyznają, że niemożność

dalszej obrony usprawiedliwia zawrzeć się mający pokój, chociaż dzisiejsze ustępstwo ziemi francuskiej w niczem nie przesądza o przyszłości. — P. Thiers wzywa posłów zgromadzonych, by sumiennie zastanowili się nad swęm votum i odważnie przyjęli na siebie odpowiedzialność za rozstrzygnięcie, jakie z ich głosów wyplynie. — Mówca podnosi, że należy mieć się w sobie, której wymaga nieszczęście. Gdyby była jakakolwiek możliwość dalszej walki, p. Thiers byłby sobie z radością oszczędził ból podpisania podobnych warunków; — przecież względy na uratowanie przyszłości kraju zmusza go do tego poświęcenia. — Następnie przemawiają jeszcze panowie Brunet, Emmanuel Arago i Milliere przeciw przyjęciu drakońskich warunków pokoju, poczem izba przyjmuje wniosek o zamknięcie dyskusyi i w głosowaniu imiennem oświadcza się 546 głosami przeciw 107 za preliminarijami pokojowymi, przez rząd przedłożonemi. Wtedy zabiera głos poseł alzacki Keller i ponawia w imieniu posłów Alzacji i Lotaryngii uroczysty protest przeciw odstąpieniu Niemcom obu tych prowincyi, oraz oświadcza, iż on i jego koledzy opuszczają izbę, w której nie mogą dalej zasiadać jako reprezentanci ziem wcielonych do Niemiec.  
Prasa niemiecka triumfuje z upokorzenia Francyi, prasa angielska i wszystkie bezstronne dzienniki całej Europy ubolewają nad jej upadkiem. Poniżej pod rubryką „Francyi” zestawiamy głosy oburzenia najpoważniejszych organów angielskich, które wszystkie gędzą się na to, że pokój obecny jest zarodkiem nowego krwi rozlewu w Europie.  
Nord. Allg. Ztg podnosi na dowód bezpodstawności pogłoszek o ożbieciu się stósunków pomiędzy dworami petersburskim a berlińskim treść obu telegramów, cesarza Wilhelma i cara Aleksandra, znanych czytelnikom naszym. O tej serdecznej przyjaźni obu dworów nigdy nie powątpiewaliśmy.  
\* Od Szanownego Księdza Józefa Bilińskiego otrzymujemy pismo następujące:  
W obec twierdzeń ks. Stągurskiego, jakoby głos mój przeciwko pokątym machinacyom celem zerwania solidarności narodowej, nie odbijał się silnym echem w sercach kapłanów naszych, przytaczam list uczzonego kapłana, znanego z ducha Chrystusowego i poważnego i kochanego bardzo przez świeckich parafian. Kilka listów podobnych od świeckich i duchownych odebrałem, a od niedzieli przeszłej każda pocztą mi je przynosi. Jak z jednej strony listy te drogą są dla mnie pociechą w obec namiętnych wycieczek Tygodnika Katolickiego, któremu zasłużoną dam odprawę, tak z drugiej strony stwierdzają, iż duchowieństwo nasze dochowuje wiary chęcią narodowej i potępią stanowczo każdy zamach przeciwko solidarności naszej wymierzony, z jakiegokolwiek pochodzi on strony.  
List ten brzmi, jak następuje:  
Drogi Konfraterze!  
„Wczoraj otrzymałem Twój list a zarazem czytałem odezwę Twoją w Dzienniku... Wiadomo Ci już, że my tu nie podpisaliśmy owego oświadczenia duchowieństwa. Dziekan... szarpał się wprawdzie i groził nam, że o tem doniesie Areybiskupowi, ale nie daliśmy się ustraszyć. Cieszę się tem bardziej teraz z mego kroku, im widoczniej z każdym dniem się przekonujemy,

jak to ono oświadczenie dało tylko powód do zgrzeszenia i szysterw i rozdwojenia smutnego, które niestety coraz bardziej szerzyć się zaczyna pomiędzy duchownymi i świeckimi. Lecz nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Mnie się przynajmniej zdaje, że owa partya, która jest motorem owego oświadczenia, pozbawia siebie samą wszelkiego szacunku i poważania a tem samem traci na wpływie i władzy. Odtąd niezawodnie każdy jej postępek słuszenie będzie podejrzany od wszystkich. Kiedyś zaś, drogi Bracie... wystąpi publicznie, to tylko śmiało i odważnie broń sprawy... Im zaś mniej będziesz występował, im dzielniej będziesz się potykał, tem lepiej przysłużysz się sprawie i upokorzysz tych, którzy w swęj dumie i zarozumiałości nie znali granic i tyle złego wywołali... Sprawa, której bronisz, jest sprawą ogółu, wielu stoi po za Tobą, którzy każde ciwili gotowi są wstąpić w szeregi tak, że o asęm zwycięztwie wątpić nie można.”  
Z listu powyższego opuszczam rzeczy dotyczące się męj os by a dla warogodności oryginał Redakcyi Dziennika załączam, prosząc o zwrot jego.  
(\* Zgodność listu tego z oryginałem nam nadesłanym, poręczamy.  
(Przyp. Red. Dzień. Pozn.)  
\* Ze istotnie ultramontanom nie chodziło i nie chodzi ani o kandydaturę pana Kraszewskiego, ani o cztery punkta kościńskie, ale wyłącznie i jedynie o zawiadnięcie naszem społeczeństwem, o zabicie jego samoistności i samodzielności, aby następnie, dopiwszy tego, wyzyskać go dla swych antynarodowych celów, pomiędzy inonemi posłużyć może za dowód urzywk, jaki poniżej podajemy z artykułu jednego z głównych przewodców ultramontanów ks. Koźmiana, który przeważnie agitacyą porusza i na wszystkie strony „wskazówki”, za pomocą osób „interesowanych”, „wiarogodnych”, lub „księży ducha kościelnego” rozsyła.  
Artykuł ten, w Przeglądzie Poznańskim za rok 1847 w T. V umieszczony, nosi tytuł: Sprawy włoskie w związku z terażniejszością. Dzieisiejszy gorliwy obrońca wolności stowarzyszeń zakonnych zupełnie inne wówczas wynurzał opinie. Wówczas uważał on za szkodliwe to, co dziś sam robi i czego sam żąda, i co cała ta koteryja stawia jako niezbępną postulat pomiędzy czterema punktami kościńskimi. W całej tej machinacyi, dążności i zamiary ultramontanów wykryły się najzupełniej, dziś już całe społeczeństwo nasze wie, co o nich trzymać i za co ich uważać. Ngdy i nikt tyle się nie zasłużył naszemu społeczeństwu, ile sami ultramontanie swą całą robotą, której szczegóły, dziś tak jaskrawo na wierzch wypływają, otwierają mu nagle oczy na przepaść, do której go ciągnęły. Mamy nadzieję, że dni następne jeszcze niejednen szczegół nam ciekawy tej całej machinacyi wykryją. Dziś jeszcze czas ostrzągać się z tego. Kto wie, czyby jutro, gdyby dalej machinacye swe posługiwały się swą władzą i stanowiskiem w tajemnicy prowadziły, nie byłoby za późno; prawda, że społeczeństwo nasze zdrowe, ale przecież nie na próżno powiedział poeta: Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.  
Oto urzywk z rzeczonego artykułu (patrz Przegląd Poznański, T. V, z roku 1847, str. 635 wiersz 11 od góry):

„My nieprzyjaciółmi nie jesteście, ale jesteśmy przeciwnikami Jezuitów. Uważamy, że w epoce, w której narodowości wyobrażają stronę szlachetną życia ludów, oni prowadzą umysły do kosmopolityzmu chrześcijańskiego; przeciw temu kierunkowi żywo powstajemy. Myślimy także, że Kościół katolicki, który przedewszystkiem działa miłością, powinien nie w obawy albo zrzeczności światowej, ale z uczucia silnej wyrozumiałości tymi tylko posługiwać się robotnikami, których używać bez gwałtu można. Zwracając się do przeszłości Jezuitów, oświadczyliśmy, że nie wierzymy, żeby kiedykolwiek wyznawali zasadę: cel środki uświęca. Nie wierzymy także w to wszystko, co o ich organizacyi politycznej i policyjnej mówiono i pisano. Mamy ich za wyznawców ewangelii w duchu i prawdzie, mamy za posłusznych synów Kościoła. Zarzuty nasze są innęj natury. Zarzucamy im, że nie dosyć szanowali wolne rozwijanie się indywidualności i pomimo wielkich tradycyi i skarbów psychologicznego doświadczenia wychowali ludzi na małoletnich. Wymagaliśmy zaufania, drobiazgowości, szepety były następstwem tego systemu. Zarzucamy, że nie pomażąc na to, iż Chrystus przyszedł szczególnie dla małuczkich, trzymali zawsze z możnymi. Zarzucamy, że środki mądrości ludzkiej, choć zgodne z przepisami ewangelii, za wysoko na kapłanów Chrystusa cenili. Zarzucamy w końcu, że jakiegokolwiek położyli zasługi, dali się obłąkać dumemu wyobrażeniu, że oni jedni zdolni są sprawy katolicyzmu pilałować. W Polsce zarzucamy im postępowanie z unitami, które mogły być polityczne, ale które nie zgadzało się z obietnicami Kościoła, Grekom przystępujemy do jednoci uczynionemi. Zarzucamy także, że pokonawszy protestantyzm, zaniędbali się i w epokach upadku kraju nie umieli lepszym wychowaniem młodzieży niebezpieczeństw ojczyzny ratować. Dziś Jezuiti są tylko w jednę część Polski, w Galicyi. O Jezuitach galicyjskich jak najspieszniejszsz zawsze słyszymy mowy. My, jakkolwiek nie wierzymy niczemu, co przeciw ich charakterowi kapłańskiemu lekkomyślni ludzie głoszą, chcielibyśmy, żeby ich władza kościelna cofnęła z tej prowincyi raz z powodu, że byli dotychczas narzędziami wynaradawiania, położenie, jakiegogdy i dla żadnych celów duchowieństwo chrześcijańskie względem cierpiącego ludu przyjąć nie może, powtore, że dają wychowanie niezgodne z wymagalnościami czasu, w którym żyjemy, i niezgodne z nauką Chrystusa, wychowanie wyraźnie arystokratyczne.”

Wiadomości urzędowe.  
Najwyższem rozporządzeniem do datu Wersal 26 lutego odroczonec znów zostało otwarcie parlamentu niemieckiego na dzień 21 marca rb.

Korespondencye Dziennika Pozn.  
Z Prowincyi, 28 lutego.  
(Agitacya ks. Koźmiana et consortes.)

(p) Od dawna już przypatrzyć się z boleścią walce Tygodnika Katolickiego już to z Dziennikiem Poznańskim już to z Tygodniem Kraszewskiego. Oceńając bezstronnie te namiętnością częstokroć kierowane wycieczki, kładłem owe zboczenia z z drogi walki o zasady, więcęj na karb słabości ludzkiej cywilizacyi sąsiedniej. Prózno pojawiają się na tej ciemnej i smutnej widowni postacie dodatnie i piękne, jak Kazimierz Sprawiedliwy, jak Leszka Białego, jak Przemysław; Łokietkowi dano dopiero ocalić z powodzi przeszłych wieków to, co z nich ocalić było można, gromiąc Czechów, zdradzieckich Krzyżaków i Brandenburczyków, stworzyć zdrową i silną podstawę przyszłej Polski. Kazimierz Wielki, następca Łokietka z ciałą, jest nim nie mniej z ducha i dokonywa świetnie dzieła rozpoczętego przez ojca. Zamieszanie panowanie Ludwika Węgierskiego i niepokój bezkrólowia po nim są tylko epizodem w świetnym pochodzie ku jasnej przyszłości, jaka Polskę czeka. Chrystz Jagiell i slub jego z Jadwigą stanowią koronę Polski Piastów, kamień węgielny wspaniałej Polski Jagiellonów i symboliczne jakoby zaślubiny epoki przeszłości z nastającą epoką przyszłości. Otóż na tym pamiętnym fakcie, na roku 1386 zatrzymuje się opowiadanie autora w pierwszym, poświęconym dziejom Piastów tomie niniejszego dzieła. Wartość jego podnosi niezaprzeczenie, iż obok obrazu zewnętrznych wypadków, autor nie zapomina od epoki do epoki przedstawiać czytelnikowi stanu współczesnej oświaty narodowej, stósunków społecznych, handlowych, wszelkich w ogóle objawów wewnętrznego życia narodowego. Słowem, zapowiada nam pierwszy tom obejmujący dzieje Piastów dalszy ciąg dzieła, jakiego społeczności naszej dolażalszy a mającej zmysł i miłość sprawy publicznej było bardzo potrzeba, a jakiego dotąd jeszcze nie posiadała. Z tego powodu nie rozumiemy skromności autora, który pracę swą wedle brzmienia tytułu przennacza głównie „dla matek i nauczycieli niższych”, będąc szczerego przekonania, iż jeżli Dzieje p. Morawskiego mogą być bardzo użyteczne „dla matek i niższych nauczycieli”, to przecież zakres czytelników dzieła jego i rozciągłość jego użyteczności będą o wiele szersze a znajdują przedewszystkiem uznanie w sferze całej dojrzałej i światłej publiczności naszej. Polecając dzieło p. Morawskiego baczną uwadze wszystkich troskliwych o postęp rodzimęj oświaty i miłośników historyi narodowej, — pozwalamy sobie skończyć nasze sprawozdanie niepiękną nadzieją, iż wkrótce ujrzymy dalszy ciąg tyle pięknego i użytecznego dzieła.

## Literatura polska.

Dzieje Narodu Polskiego w krótkości zebrane dla młok i niższych nauczycieli, przez Teodora Morawskiego. PIASTOWIE. Poznań, nakładem J. K. Zupańskiego. Drukiem J. I. Kraszewskiego w Dreźnie 1871.  
Zdaje nam się, iż niepopelnimy niedyskrecyi, wypowiadając na samęm wstępie niniejszego sprawozdania przekonanie, iż bezimienny autor dziejów porzoborowych narodu polskiego, wydanych i ocenionych przez nas na tém samem miejscu przed rokiem blisko, daje niemi najlepszą rękojmnią wartości podjętych na obszerną skalę a rozpoczętych obecnym tomem dziejów narodu polskiego p. Teodora Morawskiego.  
Dzieło historyi polskiej, jak niniejsze, było od dawna potrzebą publiczną. Dziejopisarstwo nasze rozprasz się albo w monografie, albo też zawiera dzieła, jak Naruszewicza i Moraczewskiego, zbyt obszerne dla użytku ogólnego i niedokończzone, lub dziełka z wyraźnym tylko przeznaczeniem dla dzieciennego wieku piane, jak mała historia Lelewela i Wiczory pod tytuł. Ostatniemi czasy wystąpili wprawdzie z ogólnymi dziejami Polski Szajski i Smitt; tak jeden, jak drugi przecież pisali z pewną naprzdą powziętą intencją i tendencją, która może poniekąd być zasługą dzieła i autora, ale która dla czytelnika, pragnącego nauki i li tylko nauki rzeczy sobie dotąd obcej lub mało znanęj, jest często żywiołem przeszkadzającym. — O ile możemy sądzić z próby obejmującej właśnie szczególnieym przypadkiem ostatnie i pierwotne dzieje narodu, z dziejów porzoborowych i dziejów Piastów, będzie publiczność nasza zawdzięczała Morawskiemu właśnie dzieło obejmujące tyle pożadanych dla dokładnej nauki czytelnika, w formie odpowiedniej powadze przedmiotów, z przedmiotowości głównie daleko od intencyi i tendencyi, jak od obowiązków dla opowiadanych dziejów. Autor usuwa się z księżce swęj z widowni; rzecz mówi za siebie samą; opowiadanie płynie jasno i potoczysto, przedstawiając wielkie koleje i przemiany, tak zewnętrzne jak wewnętrzne życia narodowego. — Co się tyczy rozmiaów, o których wspomnieliśmy co dopiero wyżej, re-

czy wcale nie obojętnę dla wartości i użyteczności publikacyi, jak obecna, — nadmienić należy, iż dwudziestoarkuszowy tom obejmujący dzieje Piastów kaže nam wnosić, iż całość historyi polskiej p. Morawskiego będzie liczyła przynajmniej, stósunowie do bogactwa opowiadać mającej się treści, sześć tomów, z których dwa przypadają Jagiellonom, drugie dwa królom elekcyjnym, ostatni wreszcie, tworzący pomost do dziejów porzoborowych, panowaniu Stanisława Augusta. Dzieje polskie podjęte na takie rozmiary przedstawia według nas wszelkie potrzebne gwarancye obfitości dostarczonego czytelnikowi materiału. — Co się tyczy treści, ucerza nas w dziele p. Morawskiego nader korzystnie metoda jego traktowania początkowych dziejów narodu naszego. Czas może dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek, przypomnieć narodowi polskiemu jego słowiański początek, czas zwrócić oczy na utracione zachodnie obszary, na owe zagasłe plemiona Obotrytów, Wąpółów, Pomorzan, Wendów, Lutyków, — wszystko szeroko i licznych kónarów podstawnego pnia lechickiego, — które germanizm obciósł i powoli a zaledwie w trzeciej części nietknięte i nienaruszone zostawił. Zasługą historyka wskazującego nowe tory w badaniu pierwotnych dziejów naszych będzie zespolić je z dziejami plemienia całego lechickiego, przedstawić Polskę jako główne i najważniejszsz, ale bynajmniej nieodosobnione ogniw w bogatym i licznych składowe szczepów plemienia lechickiego, do tyła szczęśliwsze, że się ostało, wzmocniło i wzrosło, kiedy inne ginęły w śmiertelnym uścisku samozwańczej cywilizacyi germańskiej. Otóż zasługę tę należy przyznać najzupełniej autorowi rozpoczętego dziejami Piastów dzieła. Polska wprowadzona tu w logiczny i harmoniczny związek z życiem Słowiańszczyzny, nadozwicie owęj Słowiańszczyzny nadbałtyckiej i nadelfiańskiej, do której plemienie geograficznie i politycznie należała. Po wyraźnem zaznaczeniu i nacechowaniu tego wspólnotwa, przystępuje dopiero autor do opowiadania dziejów bajejnych, którym znów według naszego zdania, bardzo słuszenie i trafie w całości dziejów naszych wskazuje stanowisko. Wszyscy nieledwie historycy nasi, nie wymyślając najznakomitszych, jak Lelewela, Bielowskiego, Szajnochę, — starali się na podstawie owęj historyi bajejnej budować rzeczywistość, wznosić jej mizolnie i skrzętnie zbierane materiały z podań i baśni o

myszach Popiela, o smoku Krakusa, o gonitwach Leszków. W ten sposób dowiedzieliśmy się z Wstępu krytycznego do dziejów polskich Bielowskiego, iż cała nasza historia bajejna jest prawdą, ale nad Dunajem i na półwyspie bałkańskim, z Szajnochę Lechickiego początku Polski, iż taż sama bajejna historia jest prawdą, — ale w obozie, łodziach, wyprawach rozbójniczych Normandów. Nam zdaje się cała nasza bajejna historia być nie czém innem, jak popsem uczoności klasycznej naszych pierwszych historyków, literacką pretensją stworzenia własnemu narodowi podobnie cudownego początku, jakiego się doczytali w pierwotnych dziejach narodów starożytności, począwszy od Assyryczyków i Persów, skończywszy na Rzymianach i Grekach. Owi Popielowie, Krakusy, Leszki, wzrosli się przecież zbyt ściśle z tradycjami i wyobrażnią narodową, aby ich historyk polski mógł i miał prawo pomijać. Ztąd też należy im się wzmianka i pamięć w dziejopisarstwie polskiem, byle tylko nie przecenianie wagi i znaczenia, jak to dotąd aż do zbytku bywało. P. Morawski odpowiada pod tym względem najzupełniej naszemu pojmowaniu rzeczy, mówiąc: „Utworzyli się tym sposobem, przy dodatku powiatk gminnych, dzieje bajejne narodu polskiego, które wszadze, jako podanie narodowe, a i dla tego, iż z nich także nauczyły się czegoś można, Polakowi obcemi być nie powinny.” Następnie, rozprawiwszy się z dziejami bajejnemi wchodzi dopiero autor z Mięczyławem lw przestwór dziejów pewnych, rozwijając przed oczyma czytelnika tyle zmiennych, tyle rozmaity obraz panowania Piastów. Począwszy od Mięczyława I, przyjmującego światło wiary chrześcijańskiej, skończywszy na drugim chrzcie, Jagiellu, inauguracyjnym wielkość i potęgę Rzeczypospolitej Polskiej, skreśla autor w jedném i tręściem, unikającem zboczeń i odoóbek stylowych opowiadaniu, świetne dzieje Chrobrogo i upadku jego gnuśnego syna, restauracyą Kazimierza i bohaterskie czyny Bolesława Śmiałego; apostołską działalność i krwawe boje Krzywoustego, smutną i zamgloną epokę podziałów, wśród których ginie dla Polski Śląsk i Pomorze, słabnie wewnętrzny węzeł całości; wśród których dalszego ciągu Opatrzność skarała Polskę zgubnem zagmędzeniem się krzyżackiej zmi i pierwszym najazdem tatarskim; wśród których rozpada się zewnętrzna Polska potęga a wnetrze rozczyniał zgubnie i zabójczo kwas



kię aniżeli przewrotności, to też obu stronom w równej części przypisywałem winę. Tygodnika zaś Katolickiego o szkodliwie narodowości naszej nie podejrzewałem tendencje. Mniamałem, że spór ten pochodzi z wzajemnych nieporozumień, które przecież kiedyś czas wyjaśnić musi. To przychylnie dla Tygodnika Katolickiego usposobienie przechowałem aż do ostatnich czasów. Kandydaturę pana J. I. Kraszewskiego, której powody lubo uważałem za uzasadnione i którą bym wśród więcej przyjaźni nastrojów okoliczności popierał, w obecnym atoli czasie, kiedy pewna część społeczeństwa naszego przy każdej sposobności tak wybitnie swą nieprzyjaźń ku niemu objawia — ze względu na jedność i zgodę — uważałem musiałem jako pomysł nieszczytliwy. Dusza moja rozdarta przechylała się jedną stroną, jako katolicka, na stronę Tygodnika, drugą stroną, jako polska, na stronę Dziennika. Jak z jednej strony nie mógł się zgodzić z Tygodnikiem, który bez rzeczywistego powodu, jak gdyby kosić był zagrożony, na gwałt we wszystkie uderzył dzwony, tak z drugiej strony za błąd poczytywałem Dziennikowi, że wywołał taką burzę. Niepokój, jaki rozdziło we mnie przewidywanie groźnych następstw, ucichł na chwilę, gdy p. J. I. Kraszewski, widząc jakiego rozdźwięku kandydatura jego stała się powodem, rzekł się tego, aby położyć koniec tej gorszącej i na szczyt naszego przeciwników wystawiającej nas walce. Zdało się, że Tygodnik Katolicki powinien mieć zupełną satysfakcję i powinien zakończyć walkę, z której wychodził zwycięsko. Na tym punkcie powinien był stanąć a nikt nie byłby go mógł obwiniać o tendencje rozdźwięku naszego społeczeństwa w celach antynarodowych. Ale Tygodnikowi to nie wystarczyło; zamiast zużytkować zwycięstwo po chrześcijańsku i podać obozowi przeciwnemu dłoń życzliwą, rzucił się nań z grzeszną zaciekłością, kłającą charakter katolicki a szkodliwą tak kościołowi samemu jak i narodowości. Tu jawnie już w Tygodniku Katolickim zaczęły na jaw występować ks. Kozłmiana i jego koery antynarodowe dążności; zbyt one były widoczne, aby i mnie nie otworzyły się oczy, że kandydatura p. J. I. Kraszewskiego była tylko pozorem, w który też koterya niece swe cele ubrać chciała, i że szukała tylko przyczyny, aby przeciw solidarności narodowej wystąpić, której, jeżeli nie była znalazła w obecnym, byłaby szukała w innym przypadku. Bez wszelkiego rzeczywistego powodu i prawa, żąda owa koterya, za pośrednictwem duchownych, oświadczenia od postawionych kandydatów co do wiadomości czterech punktów; a gdy zapytani zaprzeczili pytającym prawa do żądania podobnych deklaracji, znosi ona samowolnie trzech kandydatów a na ich miejsce stawia innych z swego ramienia. Co jeszcze jest w całej tej machiawelskiej agitacji nader uderzającym, to jest to, że Tygodnik Katolicki przysłał ostatnimi czasy, dla rozpowszechnienia tej pseudo-krzyżowej wojny, tym nawet duchownym, którzy go nie trzymali. 2) że te numery Tygodnika były przez samego — acz obecnie chorego — ks. Kozłmiana ekspedowane, czego dowodem są jego własnoręczne na opakach napisy. Przy uszczelnianiu, że koterya ta spostrzegłszy się że za daleko posunęła tajemne swe kłopoty, powstrzyma odstępce zapędy, gdy o hańb! nie wzdręgnęła się na myśl, że zrywając solidarność z rodakami, zdradza sprawę narodową — i oto w niedzielę wstępującą rozpętała pomiędzy duchowieństwo W. Księstwa Poznańskiego obłitkę Tygodnika Katolickiego nieopatrzoną żadnym podpisem i którąby można było uważać za agitację obozu przeciwnego, gdyby własnoręczne X. Kozłmiana na opakach napisy, do księży nieprzynajmniej Tygodnika, a którym obłitka rzeczona przesłana została, nie były wykazały istotnego agitatora. (Co do napisów własnoręcznych ks. Kozłmiana, niepodlega żadnej wątpliwości, widziałem je własnie oczyma u dwóch księży i oni zapewnili mnie, że to jest ręka ks. Kozłmiana, zresztą i ja ją znam. Pzypisek korespond.) W podbitce tej odrzuca owa podziemna agitacja trzech prawnie obranych kandydatów a na ich miejsce postawia trzech nowych z swej strony, których obrac na postów duchowieństwu poleca. Tu wybitnie występują usiłowania ubezwładnienia społeczeństwa w sprawie wolnych wyborów, odebrania mu samodzielnności, lekceważenia solidarności narodowej, potargania wszelkich jej węzłów, aby wśród anarchii tem łatwiej przeprowadzić mogła swe cele koterya, która dla osobistych widoków spryskiwała się zdradzić sprawę narodową, dobrać matkę Polskę. Dzisiaj nie masz już przypuszczeń, jest fakt dokonany a ten jest dowodem zdrady sprawy narodowej, którą najpobłażliwsi i najumarkowani z naszączyć muszą. Nie zastanawiaj się ks. Kozłmian i consortes jak daleko się posunęli i po nad jaką straszną stoczystością rzecz postawili, która toczą się, gdy z całą tą koteryą z sobą porwała i pogryzała w otkłani odstępował — omylił się gdy sądził, że jak w fanatyzm religijny uderzy, to ducha narodowego zganie. Społeczeństwo nasze na wskroś polskie, na wskroś katolickie kocha ojczyznę, miłuje Boga, ale umie też rozróżnić prawdziwych proroków od fałszywych, tyle ma jeszcze zdrowego instynktu, że przeczuje i w suttanie ukrytego zdraszieckiego ducha. Niechaj się ks. Kozłmian i jego koterya nie stawia sprawą kościoła, bo kto zdradza ojczyznę, kto w obec świąt zorganizowanego zastępu odstępuje swych ziomków, ten nie miłuje Boga, ten podkopuje podstawy jego kościoła. Podało się Bogu ciężką na nas zaskó próbę, poddać się jej z pokorą, przechodzić przez płomień niezgody, który pochłonie wszystko co nie wytrzyma jego próby, ale społeczeństwo raz oczyszczone z kału i stanie czyste, odmłodzone i silne. Znaczna większość naszego społeczeństwa robiła wszelkie dla utrzymania zgody ustępstwa, wyciągała ręce, błagała — zdradę na myśli mającą koteryą — pracujcie wspólnie z nami, — ale ona odpychała od siebie wszelkie porozumienie.

Teraz społeczeństwo odepchnięte od siebie koteryą, która ludzkie je i durzące sofizmatami, wycień przagnęła z narodowości, prowadzić usiłowała do zguby — a historia zapisze nowy szereg odstępów!

Wagawier, 2 marca.

(Wybory. — Kupno wsi Wiśniewek)

(n. k.) W sprawie wyborów mogę z pociechą protestować moje przeszłe domieszenie w ten sposób, że ks. Alberti cofnął wszędzie karteczki na ks. Wolińskiego, nieprawego kandydata, rozdane, zalecając, żeby wszyscy zgodzili na postawionego przez Komitet centralny kandydata głosowali. W nasym więc obwodzie pewnie ks. Woliński wcale głosu ze smutkiem Tygodnika Katol. nie uzyska. Głównym na powiat wagawiecki rozsyłać karteczek jest ks. Usselewski ze Sko-

ków. — Wieś Wiśniewko kupiła dzisiaj Spółka, składająca się z pp. Dziembowskiego z Raszkowa, Sądzińskiego ze Sierni, i adwokata Galona z Wągrowa. Szczęść im Bóg! Przykład ich może i innych do podobnego postępowania zachęci, i obroni nie jedną naszą włość od rąk innozemniów. W poniedziałek w dzień nadjęcia wiadomości o podpisaniu preleminarów pokoju miasto nasze zajaśniało iluminacją a kamienice zadrżały od huku moździerzy.

Bordeaux, 24 lutego.

(Raport generała Chanzy. — Izba w Bordeaux. — Studium o armii Renu. — Nowy dziennik Le Châtiment. — Monarchia czy republika. — Bordeaux. — Biedna Francja!)

Z. Od chwili wyjazdu Thiersa i 15 komisarzy pokojowych do Wersalu, cała uwaga Bordygalczyków zawróciła jak i uwaga Paryżan, jak całej Francji a może i większości cywilizowanego świata, wyłożona w stronę dawniej rezydentów najpiękniejszego z królów francuskich, w której dzisiaj niestety kto inny panuje... Zamarło więc tu na kilka dni znowu życie polityczne, sztucznie straszliwie wywołane wypadkami. Z Wersalu urzędowych wiadomości jak niema tak niema, co przynajmniej jest dowodem, że pokój jeszcze nie jest zawarty. Przeciwnie oddaniu Alzacji i Lotaryngii, dzienniki protestują, pro pudore, ale pokój życzeniem wszystkich, Komisje izby pracują w cichości i ledwo się przez nadużycie co z ich narad na zewnątrz przecisnę. Najważniejsze co uszu moich doszło z ust jednego z członków komisji wojkowej, to, że generałowie dowodzący wojskami na prowincji, w ogóle lepsze dali sprawozdanie aniżeli się spodziewano; szczególnie wiele otuchy wlało w serca mniejszych słuchaczy raport Chanzy'go; nie obiecuje on natychmiastowych zwycięstw w razie rozpoczęcia na nowo wojny, nie obiecuje bezwzględnie się utrzymać na zajmowanych stanowiskach, ale zapewnia, że nawet w razie gdyby do cofania się został zmuszony, cofać się zdoła dość wolno, ażeby południowym prowincjom dać czas powstać, zorganizować armie i do wstępnego wyjątku. Raport Chanzy'go mocno konkluduje przeciw przyjęciu warunków pokoju, któreby uszczuplały granice francuskie; dla tego też stronnicy pokoju à tout-prix, pokoju quand-même, nie dopuścili odczytania onego na posiedzeniu publicznym izby. Lewica podzieliła się na kilka grup. Ultra-czerwoni (extrême-gauche) nie większą czystością uczuć republikańskich się różnią od lewicy właściwej (gauche) ale gwałtownością i krótkowidzstwem; stronnica nienawidzi zaślepia ich zupełnie. Prawica złożona z rozbitków rozmaitych monarchicznych stronnictw, bez węgla, siły, ni przyjętego programu. Środek lewy jeszcze się z mgieł chaosu nie wyrzucił, chociaż już głośno bębni o przyszłym jego urodzeniu. Będzie to podobno ten sam nieszczytliwy Centre-Gauche z czasów Olliviera. Les républicains du lendemain — za Olliviera byli bonapartystami du lendemain. Są to nieboszczyki, którzyby woleli nie zmartwychpowstać wcale.

Ze wszystkich stronnictw dzisiejszego zgromadzenia narodowego najczystsze i najwzrostniejsze jest bez zaprzeczenia lewica. Tam się skupiły co najznakomitsze dusze republikańskiego stronnictwa. Zgromadzenia tego koła odbywają się co wieczór w sali Jacques Lebel i uchwalono na nich wnieść do izby i przeprowadzić oboite-coûte dwa projekta do prawa: jedno z tych przyszłych praw, wojskowe, ma stanowić, iż każdy Francuz od lat 12 do 60 ma być żołnierzem, w dwunastym roku życia mają się chłopcy poczynąć uczuc mustry i robenia bronią; drugie o wychowaniu nakazujące naukę bezpłatną i obowiązkową w szkołach początkowych dla wszystkich. Obszerniejszą charakterystykę izby przysył w czem innem.

Dwa dzisiejsze wypadki dzienne należą do świata publicystyki. Jedna z księgarni tutejszych wystawiła na sprzedaż studium o „Armii Renu“ hr. de Monferrier, naocznego świadka; stronnictwo Hugów ojca i synów wypuściło na świat nowy dziennik Le Châtiment przeznaczony do oświecenia wyblakłej trochę rewolucyjnej barwy koteryjki, którą „zdykredytował“ zbyt płażliwością swoją dla byłego rządu obrony narodowej dawniejszy jej organ w Paryżu Le Rappel (Le Rappel prawdopodobnie przestanie wychodzić, skoro po powrocie do normalnych stosunków Le Châtiment będzie się mógł przenieść do Paryża). Nie mogę dziś i tutaj streszczać wam pracy hr. de Montferrier, uczynię to gdzie i kiedy indziej.

Jeśli z jednej strony szeroka struga wylewa się nienawidze ze zranionych serc Francuzów, to z drugiej dotadniejsze w nich budzą się uczucia: pokora uznane winy, owe jutrenki poprawy. Oto jest programowy artykuł nowego dziennika Le Châtiment, zkadnąd wielu podlegający krytykom:

„Krwawą, straszną, okropną jest kara, którą nam wymierzają Prusacy; ale wyznajemy: zasłużyła! — Rozpalcen swem żelazem wypisał katna zgangrenowanych członków ofiary: „Nuż Francjo duma! Francjo Belle-Helene, Biche-au-Bois, Oeil Crevé (tytuły najniemoralniejszych sztuk teatralnych, za którymi stał Paryż ostatnimi laty)! Francjo Rigolbochów (Rigolboche — legendowy typ francuskiego hulaka), Terresse (śpiawacka z Alkazaru), Montijów (nazwisko rodzime cesarzowej Eugenii), Rouherów, Persignych! Nuż Francjo, podła nałobnie Bonaparte! podnieś się pod rami tych, których pogardliwie nazywały barbarzyńcami Północy.“ Piętno to, z krwi i błota, zasłużone przez nas! — Francuzi upadli, Francuzi zbityżnieni, upadnięjmy na kolana, posypmy głowy popiołem i przed zwycięzcami bijmy się w piersi. Naród, który przez lat osiemnaście ugiął karku pod jarzmem mordercy i złodzieja, nie ma prawa się skarżyć; naród, który po osiemnastu latach marnotrawstwa i grabieży nad sobą, daje marnotrawcy i grabielcowi półosna miliona głosów, nie ma prawa narzekać. Guizot rzekł: Wzbogacajcie się! — Bonaparte dodał: Zewierzujcie się! — Wieć się Francja, od lat czterdziestu, zewierzując i wzbogaca. Zapomnieliśmy ten język święty wolności, w którym ojcowie nasi wypisali chwałę swoją na pomnikach XIX wieku; przywiązanie do talara zastąpiło u nas miłość ojczyzny. Materya zabita ideał. Nie wierzymy w nic; a dzień, w który naród stracił wiarę, jest dniem śmierci dlań. Jedna rzeczpospolita tylko mogła jeszcze wskrzesić ducha Zazara, bo ona jedna czyni. Ale niestety! oto i rzeczpospolita u nas nad grobem, raz jeszcze, dzięki słabości tych, co się z odwagą prowadzenia spraw jej podjęli.“

Tymczasem — niech mi szanowni deklamatorowie z dziennika Le Châtiment wybaczą — nie widzi mi się, żeby sprawa rzeczpospolitej we Francji tak źle stała, jak im się zdaje. Przeciwnie przypuszczam, że z margr. de Noailles, który właśnie przezworaj znakomity w tym sensie ogłosił artykuł w piśmie La Gironde, że rzeczpospolita, pomimo całego nie-

przygotowania do niej Francuzów dzisiejszych, wiele bardzo ma szans utrzymania się. „Monarchia — powiada margr. de Noailles — nie jest czezą formą rządu. Jak rzeczpospolita, jest ona wiarą, dogmatem, religią polityczną. By ugruntować monarchię, nie dość jest pretendenta na tron posadzić; trzeba jeszcze, żeby poddani tego uprzywilejowanego mieli wiarę, że on nad nimi ma prawo panować. Dla tego żeby się rzeczpospolita w jakim kraju ustalić mogła, potrzeba również, żeby lud miał silnie wkorzoną tę wiarę, iż nikt inny jeno on sam sobą ma prawo rozrządzać. Powiedziano więc oddawna, że dla zbudowania rzeczpospolitej potrzeba republiki, stworzyć monarchię, gdzie jej nie ma, trudniej: do tego potrzeba nie tylko ludzi ożywionych monarchicznymi przekonaniami (przesadami), ale potrzeba jeszcze i dynastji. — Gdzie, tak jak u nas, jest kilka rodzin o tron się dobijających, tam dynastji nie ma. Zresztą, raz przez rewolucję złamany urok mniemanej prawa Królów z łaski bożej odzicić się nie da. Ce qui est mort est bien mort!... Republikański powinniśmy pozostać i prawdopodobnie pozostaniemy — nie dla tego, żebyśmy już do wysokości cnót republikańskich wzrosli; ale dla tego, że jak owe żaby z bajki, darmobymy do Jowisza o króla wolał... i Jowisz już dzisiaj dać nie może tego, co nie istnieje.“ Nie potrzebuję przypominać czytelnikom, że margrabia de Noailles, którego ojciec diuk de Noailles jest posłem w izbie, należy do jednej z trzech najarystokratyczniejszych rodzin Francji... Do argumentów herbowego republikańskiego, ja z mej strony dodam, a raczej przypomnę kilka faktów, które zapewne nie mniej przekonująco na obronę mej tezy przemówią: Wiadomo, że obrany prezesem izby jest republikański, p. Grévy; że w ministerjum p. Thiersa są republikańskie niewątpliwi, jak Jules Favre i Jules Simon (o Picardzie nie wspominam, bo to człowiek bez charakteru); że sam p. Thiers na koniec pod czas pobytu swego w październiku w Paryżu głośno się odzywał, że jest za rzeczpospolitą, bo „forma ta rządu — powiada — mniej nas dzieli od każdej innej.“ Wszelkie najpoważniejsze dzienniki tak paryskie jak prowincjonalne są dotąd twardo za rzeczpospolitą — nawet takie ex-bonapartystowskie, jak France, Constitutionnel, Patrie itd. Koniec końców, ostatnie słowo sytuacji wydaje się rzeczywiście być takim, jak je wypowiedział margr. de Noailles: Rzeczpospolita ma najwięcej szans utrzymania się we Francji, bo żadne ze stronnictw monarchicznych nie jest dość silne, żeby przeprowadzić swego kandydata — pogodzić się zaś nie mogą...!

Jednakże uprzedzam i waruję to sobie w obec łaskawych czytelników moich: za nie, za nie zgoda nie ręcę; a to tem bardziej, że tytu jest we Francji republikański (a do ich liczby i redaktorów dziennika Le Châtiment liczę), co wszystkie siły swe i talenta zużywają, jakby umyślnie na to, żeby republikańską formę rządu zbrzydzić w oczach ludzi spokoju i porządku, a nawet, żeby ją ośmieszyć!... On n'est jamais vendu que par ses amis...!

Bordeaux ożywione, ale smutne. Ulice się roją niezliczoną ilością najaskrawszych i najrozmaitszych kroju fanastycznych lub regularnych mundurów wojskowych... Kobiety chodzą czarno, a nad całym tym, prawdziwie kalejdoskopowym obrazem, jakby czarna zasłona zawisł smutek, niepewność, obawa przed ofarami, jakich jeszcze zażądać może jutro...!

Biedna Francja!

Prawdę powiedział poeta: Sunt lacrymae rerum!...

Bordeaux, 26 lutego.

(Aleksander Guttry. — Polacy w wojsku belgijskiem. — Wiadomości z Belgji.)

R. — Zaczynam od przesłania wam dzisiaj pomyslną wiadomość, którą już wprzód przyniesie zapewne do Poznania jakiś telegram, list prywatny, lub dziennik berliński. Jest ona bardzo dobrą dla nas wszystkich... więc nie zaszkodzi powtórzyć. Znany z Księstwa obywatel, dawny deputowany, p. Aleksander Guttry, wyjechał dzisiaj z Belgji do Berlina, z zamiarem zgłoszenia się zatychniast do najwyższego sądu państwa. Jest on 3 z kolei z powracających, bo poprzedził go pp. hr. Jan Działynski i Taczanowski; zatem jeszcze 4 z zaocnie skazanych pozostaje za granicami kraju. Powraca nie na mocy amnestji, bo żadna podobna z udzielonych dotąd do niego się nie stosowała, wraca więc — jak to mówią — na swoje własne ryzyko, bo tak mu jego sumienie obywatelskie i obowiązki rodzinne nakazują.

Miałbym wam bardzo wiele do powiedzenia o polityce w Belgji, pracach na emigracji i o powrocie p. Guttręgo. Wszystko, co bym powiedział o tem, sprawiłoby Księstwu i narodowi wielką pociechę, bo świadczyłoby o zasługach wytrwałości i niezmordowanej pracy Wielkopolan. Raczcie zauważyć, że tem ostatnim powiedzeniem bezpośrednio wszystkim wam te cnoty przypisuję, jestem więc grzecznym, chociaż może nie zupełnie sprawiedliwym korespondentem. W obec kłamstwa, obelgi i zarzutów jakimś swoim czasie osobę pana Guttręgo znany Dziennik Warszawski w kraju wraz z panem generałem Ludwikiem na obczyźnie wspólnie obrzucał, ludziom co prawdę kochają i znają nie należałoby milczeć. Ale... jest i tutaj ale. Rezerwując sobie na przyszłość tę kwestję, dzisiaj postąpię wedle francuskiego przysłowia: „Kto mówi, sypie srebrem, kto milczy — złotem.“

Trzy dni temu Polacy, w uznaniu zasług i prawości charakteru p. Guttręgo, urządzili dla niego składkowy pożer, na którym wielu starszych i z młodzieży głos zabierało. Był to jeliyny obiad dany tutaj na taki cel; nie pamiętam zresztą uroczystości żadnej, która by naszych rodaków w takim komplecie zgromadziła. Możecie z tego osądzić, ile pan Guttry był przez nas kochany i szanowany, należało on bowiem do tej kategorii starych emigrantów, którym ani wiek, ani za-lugi, ani nauka, ani szczupłe zasoby, nie przeszkadzały służyć zawsze doświadczeniem, radą i grosem, młodszym braciom potrzebującym a tak licznym na tuł ołwie. Będę więc wyrazem opinii wszystkich tych, którzy mieli zaszczyt poznać bliżej pana Guttręgo, gdy publicznie oświadczyć czytelnikom Dziennika Poznańskiego nasz żal, z jakim go tutaj żegnaliśmy. Zasłużył on sobie zarówno na miłość i szacunek cudzoziemców i swoich; pozostaje mi wyrazić życzenie, aby odzyskał jak najprędzej wśród was to, co tutaj utracił.

W wiadomościach o Belgji starałem się dotąd o ile możliwości, wyjaśnić polityczne i narodowe znaczenie tego kraju, poprzekając zawsze wypaiki bieżące ogólnymi uwagami na przedce skreslonemi, a odnoszącymi się do rzeczy dawniejszych. Kto raczył odczytać po-

przednie moje korespondencje, ten ich cel zrozumiał; dzisiaj napiszę parę słów o Polakach, którzy służyli w wojsku belgijskiem od czasu, jak Belgja stanowiła dzielne królestwo.

Pozostawiam na później opisanie wszelkich instytucji społecznych i religijnych, oraz walk na tem polu staczanych, chociaż wypadłoby może co przegdy wiedzieć prawdę o tych ostatnich, aby wam dać wyobrażenie, w jaki to sposób przeprowadzano i przeprowadzają się jeszcze na tej klasycznej i zużyci ziemi różne operacje, dotyczące wychowania publicznego, finansów, wyborów do izb i t. d., które tak silnie stają w poprzek rzeczywistym narodowym interesom Belgji. Co się odwiecze, uczucie, więc ukaże wam powoli wzór, którzy wasi poznają ultramontanizm chęć dzisiaj tak śmiało naśladować, na którym zresztą wielu z nich wykształciło się na tak dzielnym patryotów!...

Ad rem. Polacy zaczęli przybywać do wojska belgijskiego w r. 1832. Chęć korzystać z prawa, jak izba zawołała, a które upoważnia ministra wojny do przyjmowania do armji na czas wojny zdolnych i doświadczonych oficerów cudzoziemskich. Do tego najzupełniej się kwalifikowało wielu naszych emigrantów po nieszczytliwej kampanii 31 roku, otwierającą dla nich służbę w armji regularnej, a wraz z nią kampania nie trudna a szczytna, bo mająca celu wyswobodzenie ludu francuskiego, czy — jak później nazwano — belgijskiego, z pod jarzma holenderskiego, które mu znany kongres z 1815 r. narzucił. Otwierał się przeto obszerne pole awansu, ztąd i przysłość dla wielu zdolnych oficerów. W takich warunkach był jednym z najpiękniejszych s. p. pułkownik Pruszyński, który przybył w r. 1832 do formującej się belgijskiej armji. W parę miesięcy później wpisał się do różnych stopniach i czasach do rozmaitych broni więcej 25 oficerów polskich. I tak, 3 do sztabu, 5 do artylerji, 7 do kawalerji, 6—10 do piechoty\*). Następnie tu wypada, że młodzi oficerowie, prawdziwie wykształceni w fachu wojskowym, wstępowali zwykle w stopniach podporuczników, najwyżej poruczników (nie mówię tu o wyższych oficerach); tymczasem ci co byli, swoich nie znali, chęć powiedzieć co służyli nie znali, garnęli się zwykle do wyższych stopni, korzystając z łaskotwości, z jaką wówczas rząd belgijski przyjmował do wojska. Pierwsi, kształcąc się bezustannie, byli zwaszonym w pierwszą lini awansu; pozwolcie, że wymienię tu tylko pułk kawalerji Kruszewskiego, pułk Pruszyńskiego, majora artyl. M. Zboisńskiego i kap. Sobieskiego. Jednem słowem byli tacy co znając służbę wojskową odgrywali rolę instruktorów w obec Belgów, ale byli też dosyć takich, którzy się sami niczego nigdy nie nauczyli, ani innych nie nie nauczyli, przyjmując odrazem stopnie przechodzące ich uzdolnienie. Tak samo bywały w kraju, trudno żądać czego innego za granicą. W r. 1832 wstąpił także jako wolontariusze: Wł. hr. Zdzisławski i Potocki, pierwszy w stopniu pułkownika, drugi jako major; pełnili oni służbę przy oblężeniu Antwerpii.

W roku 1839 zanosilo się znowu w Belgji mowa wojny z Holandją, z tego powodu przyjęto do piechoty w stopniach oficerów około 10 Polaków. Pomiędzy nimi było wielu nie znających służby wojskowej; wyina stępowali też oni z armji, gdy korzystniejsze zajęcie dla siebie znajdowali. W tymże czasie wezwał rząd belgijski na jenerałego organizatora wojsk śp. Skrzyżwickiego. Ten ostatni jednakże nie tutaj nie organizował, nawet w czynnej służbie nigdy nie był, pomimo że przeciwnie napisał Louis Blanc w swojej książce p. t. Histoire de dix ans. Stronnictwo katolickie było wówczas u władzy, ono też wezwało śp. jen. Skrzyżwickiego, tłumacząc się w izbie, że ponieważ się most wojny zanosi, potrzeba jest armji jenerała, który ją masami kierował, a żaden z jenerałów belgijskich nie był w tych warunkach. Ztąd powstała zażość i szczególniej ze strony jen. francuskiego Magnan. Rzeczywiście organizatorem armji belgijskiej był hrabia Bellard, któremu pomnik wystawiono w Brukseli.

Polacy pozostawali w służbie aż do końca roku 1852, w którym to czasie Belgja została uznana przez Rosję i zawarła traktat handlowy. Nie było oficjalnie wiadomo, czy Rosja żądała, czy też król Leopold I dawał swoich stosunków to zrobić, dosyć że t. n. ostatni rozkaz ministrowi wojny, aby Polaków usunąć z czynnej służby, szukając w prawach wojskowych odpowiedniego artykułu dla ulegalizowania takiego postępowania. W skutek tego postawiono ich nasamprzód, w tak zwanej kategorii oficerów nieczynnych (non actives) z pensją, z której później minister mógł ich swobodnie usunąć, nie będąc obowiązany wedle praw wojny oznajmiać żadnej przyczyny. Później jednakże, na interpelacye członków izby deputowanych, minister wojny A. Anoul odpowiedział, że to była przyczyna polityczna. A że pozycja oficerów w Belgji jest wedle prawa wojskowego nienaruszalną, izby zatem zawołała, aby prawo umyślnie — i to na żądanie Polaków, aby im dać dymisję wraz z pensją powiększoną. Na mocy tego prawa w roku 1853 zostało dymisjonowanych 10 belgijskich jeszcze wówczas w służbie, a pomiędzy nimi jeden doktor i jeden weterynarz. Jedną z przyczyn tego co wyżej powiedziałem wypada, że młodzi oficerowie na tem zyskali, bo i tak mogli byli wkręcić wedle prawa wojskowego dostać dymisję wraz z małą pensją, tymczasem zdolni ludzie ponieśli wielką stratę. Ztąd jeszcze raz pokazuje, że tam gdzie nas cudziemu ziemi potrzeba, tam nas chętnie eksploatują; gdy się kończy ich własny interes, tam ustają sympatje Polaków. Belgja zresztą najlepiej stosunkowo obeszła się z naszymi.

Z Belgji wiadomości są dziś szczupłe. Przemysł i handel zaczynają się tu na dobre ożywiać. Ten ostatni szczególnie z Francji jest bardzo znaczny; artykuły żywności, cukier, alkohol, kawa i t. d. w ogromnych ilościach są ztąd dostawiane. W skutek tego wszystkiemu znacznie podrożało w wielkich miastach.

W izbach się ciągle atakują doktrynerzy wraz z tolikami o zastosowanie prawa b w r. 1842 odnośnie do wychowania i do wyborów, ale dotąd nie jest nie postanowiono. Pan Royce-de-Behr złożył swój projekt r formy wybrzeć, nad którym tworzy się kłuska po 28 b. m. Senat zatwierdził 1 milion kredyt na budowę szkielet i 6 i pół miliona franków na zakup wagonów.

Nie wierzę temu co wam mówią od czasu czasu dzienniki o zamarach przeniesienia się Polaków do Belgji. Rzuć zeznana ta wieść, niema żadnego prawdopodobieństwa.

\*) Zazwisk nie będę wymieniał dla wiadomych powodów (Przyp. Korespondenta.)







